

REDAKCJA

Plac Katedralny № 4.

Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.

Skrzynka pocztowa № 122. — Telefon № 129.

Redaktor przyjmuje od 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY

wraz z tygodnikiem „Życie i Mistrzostwo“

	Rocznik	Półrocznik	Kwartalnik	Miesięcznik
W WILNIE	8—	4—	2—	—70
PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	10—	5—	2.50	—84
ZAGRANICĄ	14—	7—	4—	1.50

Zmiana adresu 20 kop. — Za adresem do domu 10 kop. miesięcznie.
Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer“ nie przyjmuje.
Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera“ 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej

Ogłoszenia „Kurjer“ drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmują się tylko do godz. 3-ej popołudnia.

REDAKTOR

WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

SEKRETARZ REDAKCJI

LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy
5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego“ w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego“ w Wilnie.

Numer pojedynczy
5 kop.

KURJER LITEWSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświatycznych.

Wydawnictwa rok czwarty.

CENY OGŁOSZEŃ

Nadesłane za jeden wiersz garmentowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub.
Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden wiersz garmentowy lub jego miejsce 50 kop.
Reklamy za jeden wiersz garmentowy lub jego miejsce 30 kop.
Nekrologi za jeden wiersz petitiu lub jego miejsce przed tekstem 50 kop, po tekście 30 kop.
Ogłoszenia z wyjątkiem za jeden wiersz petitiu lub jego miejsce 15 kop.
Drobne ogłoszenia za jeden wiersz petitiu 3 kop, najniżej 30 kop.

Wielki Ilustrowany Kalendarz „Kurjera Litewskiego“

na rok 1909

opuszcza prasę i jest do nabycia w Administracji „Kurjera Litewskiego“ plac Katedralny 4, w księgarniach: Zawadzkiego, Makowskiego i „Kultura“, w składach mat. piśmieniowych „Nadzieja“ i A. Żukowskiego i S-ka, oraz we wszystkich księgarniach zamiejscowych.

Cena kop. 60, w oprawie kart. 1 rb.
Przesyłka 25 kop.

Wydawnictwo „Kurjera Litewskiego“

=WIELKA MAPA=

Litwy i Białej Rusi

opracowana podług najnowszych źródeł, z oznaczeniem miast, miasteczek, osad, większych wsi, parafii, dróg żelaznych, stacji kolejowych, dróg bitych i t. d.

W kolorach, na specjalnym papierze

Rozmiar 91x85 ctm.

Skala 20 wiorst w calu ang.

Cena mapy rb. 2, podklejonej na płótno do składania rb. 3.

Na płótnie i wałkach do zawieszenia rb. 4.

Przesyłka kop. 50, egz. na wałkach kop. 75.

Dla prenumeratorów „Kurjera Litewskiego“

Cena rb. 1, podkl. na płótno rb. 2, na wałkach rb. 3.

Przesyłka kop. 50, egz. na wałkach kop. 75.

PRZEWODNIK

PO

Litwie i Białej Rusi

jako uzupełnienie Wielkiej Mapy. Cena kop. 75, z przesyłką kop. 90.

Zamówienia na „Wielką Mapę Litwy i Białej Rusi“ oraz na „Przewodnik“, które opuszcza prasę w grudniu r. b. przyjmuje Administracja „Kurjera Litewskiego“, Wilno, plac Katedralny № 4.

Teatr Polski. W czwartek 27 listopada 1908 r.

W TEATRZE MIEJSKIM.

Drugi gościnny występ Bolesława Leszczyńskiego.

„OTELLO“

dramat w 5 akt. W. Szekspira

Jutro przedstawienia nie będzie.

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO“.

Robert Hugh Benson.

KONIEC ŚWIATA.

Przekład z angielskiego.

Patrzycym w zachwycie zdawało się, że posag w tym przesięty, w oczekiwaniu rozkoszy macierzyństwa kobiety, uśmiecha się do wysławiającego ją tak gorąco. Jakis powiew tyfoidalny porwał obecnych, ze wszystkich ust płynęły potokiem responsy do przedziwnej litanii. Nie wystarczyło im słuchać, powtarzali gorące modlitwy. Fale się podnosiły, zdawało się wszystkim, że zajął się coś niesłychanego, ostatecznego. Młoda kobieta, stojąca na galei, opadła lekając na kolana, gdy wyciągnięta z pod królewskich grostajów i beczennych koronek białe ręce wielkiego teumaturga opuszczyły się, spokojnym ruchem uciszając wzburzone fale ludzi i uczuć.

Nowa płynęła opowieść. O wędrówkach po wschodzie, gdzie wszędzie witane jak tryumfator, Cezara, Boga, jego, syna niewiasty, uzbrogonego w oliwną pokojową gałkę... Czy opowiadał to sam, czy skądinąd wieści nadeszły, nikt z obecnych powiedziałby, że nie zdolał i niewiadomo było, jest li to ust jego, za-

Pora była południowej siesty i oprócz strzeganie polnych koników, nie nie zakłócała panującej tu ciszy.

Papież obijał był przed godziną i nie spocząwszy zgoła, zajęty czytaniem. To co przeżył w ostatnich trzech miesiącach, ból i oburzenie, odpowiedzialności ciężar po nad ludzkie siły, wszystko zdawało się zapomniane. Czytał z pochłanianiem zajęciem biografię Juliana Felsenburgh'a, wydaną przed miesiącem.

Książka pisana była potocznie, świetnie nawet, a w anonimowym autorze wielu domyślało się samego Felsenburgh'a. W każdym razie pisaną być miała z jego zgodą i pod osobistą jego kontrolą przez jednego z nielicznych uczniów i wielbieli, których dopuszczał do siebie i do rządów Wschodem i Zachodem. Zdawało się Jego Świątobliwości, wnosząc z barwnego, pełnego superlatywów stylu, że autor był wschodniego pochodzenia.

Biografia opisywała owe parę lat, odkąd imię Felsenburgh'a nabrało rozgłosu w Ameryce, a potem w świecie całym, aż po dzień, w którym ogłoszono go w Damaszku Mesjaszem, cześć boską oddano w Londynie i obrzucano wielkością głosów obwołano *Sanctissimus* em w Ameryce północnej i południowej.

Papież szybko przebiegł znane fakty, zwracając uwagę na to, że rzucano niejakie światło na charakter bohatera książki, a co autor pom-

patycznie nazwał: jego „samoobjawieniem“.

„Z zaślubin słów, cór ziemi, z czynami, synami nieba, zrodził się ten Nadozwolony“ — pisał biograf, nie pomijając najdrobniejszych rysów usposobienia i zamiłowań Nadozwolonego. Felsenburgh, zamilowany w poezję i literaturę wszechświata, znał ich arcydzieła na pamięć, gdyż pamięć miał fenomenalną, mówił i pisał biegle we wszystkich językach; wymowę posiadał przekonywującą i porwującą zarazem, chociaż postugiwał się najprostszymi słódkami. Lubił przenośnie, parabolę, obrazy czerpał z życia codziennego. Objeżdżał z równą bystrością całą, jak i szczegóły każdy. Autor opowiadanie swe ozdabiał mnóstwem anegdot, powtarzał aforyzmy, w których się wyrażała praktyczna filozofia nowego Mesjasza.

„Niema przebaczenia — jest tylko zrozumienie“.

Tylko najwyższy stopień wiary zdobyć się może na negację Boga“.

Jeno człowiek wierzący samemu sobie, daje wiarę bliźnim“.

Człowiek silny pozostaje niedostępnym wszystkim, lecz wszystko mu jest dostępne.

„Wybaczyć krzywdę, to współdziałać zbrodni“.

„Moc, co goi rany, zadaje je“.

„Ziemia, co wydaje zboże, owoce i kwiaty, rozrywa przepaści i trzęsieniem swem rodzi zniszczenie“.

„Ten sam popiół, co każe ptakom bronić swe pisklęta, popycha do walki żartatę z napaśnikami“.

— Tak samo i Felsenburgh — pisał jego biograf — płakał nad zbiorzeniem Rzymu, a miesiąc przed tem wskazywał zniszczenie absolutne, jako jedyny środek, zapobiegający szerzeniu się zarazy. Środek, którym ludzkość miała nie tylko prawo, lecz obowiązek się posługiwać. Rzecz w tem, by miecz zagłady wiszący był z rozwagą, nie w najmniejszej gniewu. Rozwaga uświęca środki.

Zasadą dziwną w ustach proroka pokoju i wyrzucenia Zasadę te przyniknęły ubóstwające go re-

szę, świat przyjął je i wyczekiwa niecierpliwie ich spełnienia.

Świat bo, jak na to nacisk kładł biograf Felsenburgh'a, zwarty w skończonym kole przyrody, wita radośnie Herolda i Wodza, rozpraszającego wstrętą dla rozumu tajemniczość, zwalczającego nadprzyrodzone, nie odrywającego od naturalnego biegu brzdanków o niesmiertelności, zagrobowemu życiu, Lasce, grzechów a win odpuszczeniu. Zagadką wpływu Felsenburgh'a na masę ludności, było jego przedziwne przystosowanie się do przyrody, przedziwne w swej spójności. Spójności tej nie naruszyć nie zdolał. Niema różnicy pomiędzy piskiem przeleknionego zająca, a płaczem dziecka. Sarna płacze prawdziwie łzami i są ptaki, co własne dziubki rodzice, a zwierzęta, co własne pozerają pomioty. Wszystko w przyrodzie z jednego, choć różnorodnego wpływu pierwiastku. Życie nieodzielne od śmierci, przemiana materji jego treścią. Trzeba uznać te przyrodzone prawdy, nie szukając nie poza nimi. Tylko zgodzenie się z nimi absolutne zapewnić może pokój i zadowolenie. Przyroda ma najczystszy tuł do łona te są swych dzieci, co wydzierają ją tajemnicie bezwzględnie. Tak właśnie czyni Felsenburgh, zupełny we wszystkim i najzupełniej odpowiada wymaganom tych, co mu zaufali, u-wierzyli wch.

ADMINISTRACJA

Plac Katedralny № 4

Otwarta od 10 — 5 wieczór.

W niedziele i święta od 9—10½ rano.

Skrzynka pocztowa № 122 — Telefon № 129

TOWARZYSTWO N. J. JAKOBSON, G. L. LIFSZYC i K

W MIŃSKU

podaje do wiadomości pp. Klientów, że praca w fabryce, przerwana na przeciąg miesiąca wskutek bezrobocia,

została wznowiona.

Wszystkie oddziały fabryczne Towarzystwa (kolejowy i ko-szarowy), odlewnia stali, budowy maszyn, kotlarski, aparatuwo-bronzo-wiczny i walcowo-ryflarski funkcjonują prawidłowo jak poprzednio.

Obstaunki wykonywuje się szybko i dokładnie.

Sala koncertowa

w ogrodzie Botanicznym

Dyr. I. A. Szumana

Telef. 304.

44a

Dr. Wł. Łowmiański

(chor. wewnętrz.) od 10—12 i od 6—7.

Gubernatorska № 1 m. 25.

4-2-1038

WOLNA TRYBUNA.

Tendencja czy nieświadomość?

Kiedy się owa pierwsze akordy utworu muzycznego — dajmy na to symfonji, słuchacz winien czekać z oceną, aż się utwór skończy; ale jeśli w pierwszych taktach odezwie się zgrzyt lub fałsz jakiegos złe w orkiestrze nastrojonego instrumentu, publiczności wolno okazać, że przykrości doznaje. Podobne uczucie wzbudza artykuł pana Pr. z Kowna w № 258 „Kurjera Litewskiego“ p. t. „W naszych sprawach“.

Nie czynię p. Pr. żadnego zarzutu z powodu zajętego przez niego stanowiska i wytkniętego idealu; złożoność narodowościowa kraju naszego; w tej chwili przejściowej, może długiej, jaką przeżywamy — wytwarza typy i odmiany różne we własnym społeczeństwie naszym; więc na jednej ziemi etnograficznie litewskiej mamy litwinów rodowitych i polaków rodowitych, litwinów spolszczonych i polaków litewskich. Ale kimkolwiek się czują jednostki tych grup, niewolno im, gwoli tendencji, zmieniać prawdziwej historii kraju, niewolno powierzyć niemu sądem oceniać przeszłości tej ziemi, którą jednak ma się za ojczyznę; traci się wówczas prawo rzeczywistego oby-

watelstwa tej ziemi. *Suum cuique*. Więc nawet polak litewski, czujący większą łączność z ludem i społeczeństwem z nad Wisły, niżli z nad Wilży i Niemna — winien oddać dawnej Litwie, co się jej należy. A p. Pr. nie zna dostatecznie historii kraju, który zamieszkuje i mimo to sądzi o niej ostatecznie.

Pisze: „Od wieków Litwa była polem walk różnych sąsiadujących z sobą narodowości, celem zakusów zaborczych i terenem różnych prawd kulturalnych, wschodniego na-przód, zachodniego następnie, które w ciągu dzieł kraj ten w różnych miotały kierunkach“.

Jest to obraz niewierny, nawet w głównych zarysach nie przypominający prawdy. Wziąwszy źródła dziejowe do ręki, widzimy, że Litwa nie była polem walk różnych, sąsiadujących ze sobą narodowości, właśnie dlatego, że tego swego starożytnego pola znakomicie broniła, wiekami całami żadnych sąsiadów do niego nie dopuszczała, a bila się dzielnie po granicach i dalej. Któż tu właściwie, niegdyś, mógł Litwę kolonizować aż do zatarcia etnicznego charakteru narodu? Waragowie szczęśliwie stąd odeszli, mongolowie nie doszli, Niemcy nigdzie na terenie żmudzko-litewskim nie zdołali się zagnieździć, rusini nie zalewiali etnicznej Litwy, tylko wzmagali jej siłę wojenną w wyprawach, wreszcie przypływ z Polski, przez zagarnięcie jej, ponieważ trwał niedługo, mało na szali rdzennej ludności mógł zaważyć.

Zostawiam sobie dotknięcie tego ostatniego punktu nieco dalej, tu zaś

dodam, że i walka dwóch kultur-wschodniej i zachodniej na ziemi etnograficznej Litwy (nie mówię politycznej), jest nieprawdziwa. Litwa narodowa garncza się zawsze istnowo-żo do Zachodu; widia ją do tego jej aryjska plemienność; był więc czas, że i koronę łacińską, królewską nosił panujący jej wyobraźni, łacińska kultura była tu najpierwsza. Brutalne parcie żywiołu germańskiego i odepchnięcie całego narodu, nawet plemienia od chrześcijaństwa w imię chrześcijaństwa, walka z tego powodu stuletnia jest zjawiskiem w dziejach potwornym i anormalnym — i tylko ta anormalność mogła wywołać drugą: powolne nasuwanie się na Litwę aryjską kultury chrześcijańskiej wschodniej, bizantyjskiej, bezwarunkowo niższej i niebezpiecznej, od której rzeczywiście wybawio Litwę połączenie się z Polską.

Zjawiska te dziejowe, wspaniałe i wielkie, nie powinny być mieszane ze sobą pod względem epok, przyczyn i działaczy; wytworzy się wówczas obraz przeszłości krzywy, zartaty i wcale niepodobny do prawdy. Jeśli zaś skutkiem takiego obrazu jest wywyższanie jednego żywiołu w kraju, w tym razie polskiego, kosztem obniżania rzeczywistej wartości drugiego, litewskiego, jak to ma miejsce w artykule p. Pr. — podobna robota jest nie naukowa i nie etyczna i zamiast budowania upragnionej i niezbędnej dla nas wszystkich jednolności, prowadzi do rozdziału.

Takim też wyrażeniem nieścisłości, a oddalającym, dla budzącego się do narodowego życia ludu i inteligencji litewskiej jest następny frazes, podkreślający zasługi „polaków-litewskich“, czyli poprosu w większej ich części wynarodowionych w ciągu stuleci litwinów, a stąd nowiacych dziś, według autora, odłamu narodu polskiego: „Wierni dotychczasowym dążeniom naszym, dzięki którym dziś narodowość litewska istnieje i rozwijać się może“ etc. Czynnikiem zależnym istnienia narodowości litewskiej od dominującej na Litwie szlachty, której się do tej narodowości nie zalicza, stawiając tedy zasługę zachowania narodowości litewskiej *zwłaszcza* niej samej — czy nie widzi autor jak znowu miesza epoki i czynniki dziejowe? Kimże była w XIV a nawet w XVI wieku szlachta z etnograficznej Litwy, stająca do słubów w Horodle i w Lublinie? Czy nie była ona właśnie z łona tego ludu litewskiego i czy nie było jej przyrodzonym obowiązkiem bronić własnymi pierściami ludu, który jej podawał chleb rodzinnej ziemi i z którym dzieliła odwieczne dzieje tego kraju? Nie potrzeba tu wejścia a *zwłaszcza* jakiejś bądź kultury, dla spełnienia tego samozachowawczego obowiązku, jakim każdy naród, nie popełniający samobójstwa, przedkłada swoje istnienie. Wreszcie zasada katolicka, wszczepiona tu w życie, a broniąca

wszędzie prędzej czy później pierwiastka narodowego od zaguby — działająca i w Litwie, aby czy ze szlachtą swoją, czy mimo niej, ocalała starożytna narodowość.

Jeśli zaś w późniejszych, bliższych nas wiekach, ta szlachta litewska spolszczała w mowie i obyczaju, nie wytracała narodowości swego ludu i nie stosowała do niego w tym celu wschodnich praktyk, jeśli nie wchodziła nigdy na te brudne drogi i szlachta polska — z tego chyba my wszyscy, szlacheckiego rodu, do jakiegokolwiek grup się zaliczymy, nie potrzebujemy przeciw sobie szukać chluby! Chlubą dopiero może być dobitanie się naszej szlachty u rządu rosyjskiego o wolność i własność dla ludu — ale i to było prostym spełnieniem przyrodzonego obowiązku.

W ogólnikach, zawsze tyjących dalszej przeszłości, której widocznie p. Pr. nie zbadał samodzielnie, spotykamy między innymi taki ustęp: „Kolonizacja Litwy przez inne narody w ciągu kilku wieków wlała w żyły pierwotnych jej mieszkańców tyle różnej krwi, że cechy charakteru narodowego litwinów, jako grupy etnicznej, znacznie się zartaty“. Nie wystarczy autorowi wybitnie oryginalny charakter litwinów w dziejach, charakter, który niechybnie zaznaczył się na nowo i rozwinięto w ludzie, a nie jest całkowicie zartaty i w szlachcie. Idzie my o podniesienie dawno porzuconego, przez naukę n. p. niemiecką, mniemania, że społeczność litewska, nawet w ludzie, jest zlepkiem różnych narodów. Jeśli więc niepodobna dowiedzieć jakich, trzeba utrzymać ogólnikową tezę o zmieszaniu krwi, a stąd brak w ludzie własnej odrębnej indywidualności. Odczuwa się tu wpływ, rozpowszechnionej ostatnimi czasy wielkiej, rzecz można, kolosalnej na tym punkcie przesady p. Zygmunta Glogera w jego „Albumie etnograficznym“, po przeczytaniu którego doznaje się wrażenia, iż społeczność z nad Wisły, przez jeńców zabieranych w wyprawach litewskich, tak silnie się tetelała nad Wilję i Niemien, że odrębna plemienna narodowość litewska już nie istnieje.

Biorąc rzecz w zasadzie, zlanie się różnych narodów nie przeszkadza bynajmniej wytworzeniu się z nich nowej indywidualności narodowej — dowodem francuzi, anglicy, etc. Ale wówczas ten nowy naród może wytworzyć swój typ w samodzielnej pracy politycznej.

Dla społeczności zaś etnicznych małych liczb — jak litwini, i od kilku już wieków samodzielności politycznej nie mających, kwestia jest bardzo ważna, o ile typ ich etniczny pozostał czystym i co z tego wnioskować można na przyszłość. Sądzę, że dalsze badania dokładnie dowiodą, iż ów amalgamat narodowy nad Wilję i Niemnem jest wśród

ludności miejscowej zjawiskiem czasowym i drobem, widzianem tylko przez szkła powiększające wyobraźni, bujającej łatwo w dziedzinie tak odległej, że w niej niepodobna zaprowadzić nawet przybliżonej statystyki.

Dla mnie, ku obaleniu w mem przekonaniu twierdzeń p. Glogera i p. Pr. wystarcza fakt 1-0 i czas owego zagarniania jeńców przez wyprawę litewską, był stosunkowo krótki i przerywany, nie tak jak wyprawy tatarskie i rejsy niemieckie, których intensywność rzeczywiste wyniosła ludność lub tłumnie ją przenosiła, 2-0 że największy szereg tych najazdów litewskich na Polskę był za Witenesa, i wówczas musiały być zagarnięte największe łozba jeńców, lecz już następca Witenesa, Gedymin, odesłał dwadzieścia cztery tysiące jeńców, za książniczką Aldoną, do Polski, zapewne wszystkich, jacy byli lub iść chcieli, więc i ten—najliczniejszy, o którym wiadomo, kontyngent, powrócił nad Wisłę.

Powtarzam co się rzekło na początku: nie podnoszę krytyki przeciwko dążeniu p. Pr., rozumem, że najswobodniej rozwijać się winna w Litwie kultura polska w środowiskach polskich, lecz zwracam uwagę na potrzebę też poszanowania prądów w Litwie, do pracy ludu litewskiego, rozwijającego się narodo-wo na swojej ziemi. W tym celu, potrzeba też badać daleko gruntowniej historię kraju i zasługi miejscowego społeczeństwa w rozwoju krajowej kultury. Skoro Linde mógł nazwać Statut litewski, ułożony przez Gasztołdów i radę wielko-książęcą, „zasczytem wieku XVI“, widąc, że społeczeństwo litewskie oddawała sama pracowała nad sobą, a potem aż do Mickiewicza i dalej, wnoszą bogate zasoby swego ducha do kultury polskiej.

„Polak litewski“, jeśli ma na Litwie pracować z korzyścią dla całego kraju, nie powinien nieść litwinom rodowitym przypominać owego Niemca kulturowego, który, wstępując na ziemię Poznańską daje wciąż uczuć miejscowym mieszkańcom, że ta ziemia nie była warta, aż do epoki Fryderyków. Polak litewski winien też nie zapominać, że są na Litwie—oprócz ludu—stare rody szlacheckie, dla których bohaterstwo obrońcy dawnej Litwy od nawały niemieckiej czy wschodniej, są prawdziwymi przodkami, a przelana w obronie ojczyzny krew ich—krwio-ocjów. Takie wspomnienia i żywe cechy kraju, szanuje tylko prawdziwa kultura, prawdziwa wiedza i sprawiedliwe uczucie społeczne. Niechże to widoczne będzie w pracy polaków litewskich.

Futurus.

NARADY U PREMIERA.

Dnia 23 listopada, u prezesa ministrów, Stolykina, odbyła się narada co do prawa 9 listopada, na którą byli zaproszeni przedstawiciele prawopadstwowego bloku. W naradzie wzięli udział postawie: Guczkow, Rodzianko, Szydłowski, Wl. hr. Bobrinskij, Bala-szow, Wietczynin, ks. Urusow, Wiaz-gin i Al. hr. Bobrinskij.

Stolykin oświadczył postom, iż rząd nie będzie występował ani za, ani przeciw zmianom, jakie zostały zastosowane do prawa 9 listopada przez komisję rolną. W czasie narady mocno się interesował składem większości dumskiej i starał się wyjaśnić, czy centrum dumskie ma rzeczywistą większość w Dumie.

W najbliższej przyszłości u Stolykina ma się odbyć jeszcze cały szereg narad podobnych z udziałem przedstawicieli frakcji centrum i prawicy, dla omówienia najważniejszych spraw, stojących na porządku dziennym Dumy.

Sprawy bałkańskie.

Powtarzając się w dziennikach wiedeńskich i pieszczolskich pogłoski o starciach na granicy serbskiej i czarnogórskiej, jak się zdaje, nie są pozbawione podstawy. Serbja widocznie wysyła na terytorium austriackie oddziały powstańcze, które atakują wojsko austriackie. W ten sposób rozpoczyna się w Bośni partyzantka, za którą Serbja oficjalnie nie odpowiada, ale która faktycznie popiera. Wiadomości poniższe, podane przez „Reichspost“, o tyle zwracają naszą uwagę, że dziennik ten jest organem partji Luegera, utrzymującej bardzo bliskie z rządem stosunki.

Oficjalny organ partji chrześcijańsko-społecznej „Reichspost“ donosi mianowicie, jak twierdzi, że źródła bardzo dobrze poinformowane, o walkach wojska austriackiego z bandami na granicy serbsko-czarnogórskiej, co następuje. Wszystkie zaprzeczenia co do wtargnięcia band serbskich i czarnogórskich do Bośni są fałszywe. Niektóre bandy przekroczyły już granicę austriacką.

Przed czternastu dniami wtargnęła banda serbska, złożona z 25 ludzi, na terytorium koto Trebenicy. Została ona zupełnie zniszczona przez patrol austriacki, w potyczce też padło jednak 9-ciu żołnierzy austriackich. Koto miejscowości Wardyke, na granicy serbskiej, w po-

tyczce z bandą serbską po stronie austriackiej odniosła rany 4-oh żołnierzy, i kapitan i jeden porucznik.

„Reichspost“, podająca te szczegóły, zaznacza, że przyjmuje całą odpowiedzialność za te wiadomości.

Wiedeńska „Mitt. Ztg.“ donosi z Budapesztu: Obiega tu pogłoska, że na granicy serbskiej z zasadzki wykonano napad na patrol austriacki. W starciu zginął austriacki porucznik Vancich „Magyar Hirlop“ donosi, że sekretarz stanu w ministerjum rolnictwa zaprzeczył tej wiadomości i oświadczył, że dotąd nie padł ani jeden strzał z tej strony.

Rząd austriacki w komunikacie urzędowym, rozesłanym przez „Büro korespondencyjne“, zaprzecza stanowczo wszelkim pogłoskom o mobilizacji. Oddziały wojskowe, przesyłane nad granicę serbską i czarnogórską, przeznaczone są dla zapewnienia większego bezpieczeństwa w świeżo anektowanych krajach.

Zaprzeczenie to nie wytrzymuje jednak krytyki. Fakt jest bowiem, co zresztą przyznaje sam komunikat, że władze wojskowe nie rozpuściły rezerwistów i dodatkowych rezerwistów, którzy z końcem listopada, po odbyciu służby czynnej, opuścili mieli szeregi. Prawda jest więc, jak twierdzi komunikat, że Austria nie powołała dotąd pod broń ani jednego rezerwisty. Komunikat ten nie mówi jednak, ilu Austrija zatrzymała dotąd takich rezerwistów, którzy dziś powinni być już w domu. Fakt jest dalej, że poglądy galicyjskie codziennie przewożą oddziały wojsk do Bośni w pełnym rynsztunku bojowym.

Przed tygodniem „Now. Wrem.“ podało w rubryce telegramów treść rozmowy belgradzkiego korespondenta swego z serbskim ministrem spraw zagranicznych, Milowanowiczem. Minister serbski oświadczył, że p. Izwolski powiedział mu, iż Rosja uznała aneksję Bośni i Hercegowiny przez Austrię i że Serbja co najmniej liczyć może na bardzo skromne odszkodowanie terytorjalne.

W sprawie tej zabrała głos pulurzędowa belgradzka „Samouprawa“, która upoważniona jest, jak komunikuje „Agencja Serbska“, przez ministra spraw zagranicznych do oświadczenia, że doniesienie „Now. Wrem.“ jest nieścisłe, niedokładne, wymagające bezwarunkowo sprostowania.

W myśl informacji „Samouprawy“, p. Izwolski oświadczył, że w rozmowie z Milowanowiczem, że mało ma nadziei, aby można było w jakikolwiek sposób przeszkodzić aneksji Bośni i Hercegowiny.

Gdyby aneksja stała się faktem dokonanym, wówczas — jak powiedział Milowanowicz korespondentowi „Now. Wrem.“ — kwestja odszkodowania terytorjalnego stałaby się dla Serbji kwestją życia i śmierci. Jeżeli Austrija—kończy minister—zjedzie ze swego stanowiska niesłusznego i zgodzi się na konferencję, wówczas zatarłby się załatwiony. Rozstrzygnięcie więc kwestji: pokój czy wojna, leży dziś wyłącznie w ręku Austrii.

Wiadomości telegraficzne.

Wiedeń. Pallavicini dał Wielkiej Porcie krótkoterminową datę ku zaprzestaniu bojkotu towarów austriackich i zagroził opuszczeniem Konstantynopola.

Traktat zawarty, między Serbją a Czarnogórzem, zapewnia temu ostatniemu państwu 1/3 ewentualnych zdobyczy terytorjalnych serbskich, w razie wojny z Austrią. Antivari ma zostać wspólnym portem, położonym z Serbją koleją, idącą przez Sandżak.

Belgrad. Rząd serbski wysłał do Cetyni drugą ratę umówionych subsydjów na cele wojenne, wynoszącą 300,000 dinarów.

Lubiana. Na zebraniu wolnomysłnej partji słoweńskiej, w obecności 1200 osób, uchwalono rezolucję przeciw wojnie z Serbją, a przychyliła dla sprawy odszkodowania terytorjalnego na jej rzecz, za aneksję Bośni i Hercegowiny powinny być przyłączone do Chorwacji, powiększonej przez włączenie słoweńskich ziem Austrii.

„Zjednoczony południowo-słoweński klub parlamentarny“ postanowił zażądać, by państwowa, legalna sytuacja Bośni, określona została przez obrane na mocy powszechnego głosowania, instytucje prawodawcze Chorwacji, Dalmacji, Sławonii, Bośni i Hercegowiny, korzystające z jednakowych praw z parlamentami Węgier i Austrii.

Z chwili.

„Kraj“ dowiaduje się, że w jednym z najbliższych posiedzeń Dumy Państwowej wystąpi z *exposé* polityki zewnętrznej, p. Izwolski. Mowa jego jest podobno ułożona ostatecznie, po wysłuchaniu jej przez Radę ministrów.

Stwierdzić ma ona, że gabinet rosyjski nie dawał zgody na aneksję Bośni i Hercegowiny, i że, na wypadek uznania jej przez przyszłą konferencję, zażąda kompensat dla pokrzywdzonych państw bałkańskich. Zaznaczy dalej p. Izwolski, że rząd rosyjski wywarł wpływ

dobroczynny dla utrzymania pokoju, ostrzegając Serbję i Czarnogórzę przed nierozważnymi krokami, oraz wskazał, iż układy z Austro-Węgrami rokuja wszelką nadzieję rozwiązania pokojowego obecnych zawikłań. Rosja w żadnym razie uwikłać się nie da w sidła polityki awanturniczej.

Przy Banku wiedeńskim utworzono komisję z przedstawicieli różnych ministerjów, która ma obmyślić środki polepszenia warunków życiowych zamieszkałych w kraju Zachodnim starobrzezdów, posiadających tam własność ziemską.

W d. 23 bm., z Petersburga został wysłany telegram na imię burmistrza m. Pragi, prezesa rady narodowej i prezesa Klubu słoweńskich, treści następującej: „Niżej podpisani, niedawni goście narodu czeskiego i ziemi Pragi, uważamy za swój obowiązek moralny wyrazić naszą bratnią jedność, gorące współczucie i serdeczne przeżycie się w tych zapasach bohaterstwa o honor, wolność i prawo, które przypadły w udziale narodowi czeskiemu, produkującemu, ofiarującemu, wspaniałomyślnemu i nieugiętemu bohaterowi z całą Słowiańszczyzną.“

„Nasz, sławny narodził się! Niech żyje wzajemność słowiańska!“

Powyższy telegram podpisał: Włod. hr. Bobrinskij, Maklakow, M. Lewow, Krasowski, Wołodimirov oraz pozostali z dziesięciu członków delegatów rosyjskich na Zjazd słowiański.

Kursją pogłoski, iż znany profesor uniwersytetu petersburskiego, Pietrażycki, ma otrzymać dymisję. A przyczyną tego szukać należy w tem, iż profesor otwarcie wyznaje wobec wszelkich władz i zwierzchności, iż z przekonania należy do partji konstytucyjnej—demokratycznej, co zresztą zaznaczył już niejednokrotnie w swych pracach naukowych.

Poza tem profesor wiele drażliwych pytań i badań pozostawia bez żadnej odpowiedzi, uważając wszelkie wyjaśnienia za uciążliwe dla swej godności profesorskiej.

A taka szerokość i taki ton oczywiście nie mogły się podobać.

„Stoliczna Mowa“ drukuje rzeczy nadzwyczajne o działalności p. pomocnika naczelnika Moskwy, p. Korotkija. Okazuje się, że młodym łupanar składają na rękę p. K. stały haracz w sumie 10 tys. rb. miesięcznie, z których 1/3 część zabierał gen. Kolbait, resztę dzielili się pozostali.

Pewnego dnia raz p. Korotki zatrzymał całą sumę, wobec czego zbieranie haracz z łupanarów zostało powierzone innemu urzędnikowi, p. K. zaś zaczął co tydzień nawiedzać osobiste zajęcia dorozkarskie, przestrzegając w nich „porządku“, co czyniło mu 2 i pół tys. dochodu tygodniowego.

W tejsze gazecie czytamy, że dzięki usilnym a odpowiednim staraniom ze strony lombardów za pośrednictwem pewnego adwokata przysięgłego, policja śledcza zaprzestała odbierania z lombardów skradzionych rzeczy, których zwrażanie przynosiło właścicielom przynosiło lombardom znaczne straty. Na czele policji śledczej stał wówczas znany Moisiejenko, obecnie usunięty ze służby.

Do Smoleńska udał się wicedyrektor departamentu ministerjum spraw wewnętrznych, Wissarjonow, z powodu sprawy o pobicie przez komisarza policyjnego radnego azyjskiego ziemstwa, Żurawiewa.

Wissarjonow został komenderowany przez ministra na skutek informacji, udzielonych przez prezesa Dumy, Chomiakowa.

Sprawa strejku kolejowego.

Dnia 25 listopada r. b., o godz. 3 po poł., w Izbie sądowej z udziałem przedstawicieli stanów, rozpoczęła się sprawa strejku na kolei Polskiej.

Wypadki z roku 1905 są zbyt pamiętne jeszcze naszym czytelnikom. Sprawa niniejsza jest nieznacznym fragmentem w szeregu tych wypadków.

Lecz przejdźmy do aktu oskarżenia:

Do odpowiedzialności sądowej pociągnięci następujące osoby: inż. M. Hattowski, H. Aleksiejewskaja, M. Wasilewska-Zebrowska, D. von Zigel, P. Małyszczuk, T. Prozorow, W. Suszczynskij, A. Jabłowski, L. Agapitow, A. Wójnow, E. Daszkiewicz, adw. przys. J. Tarchowski, A. Taranowicz, A. Osipczuk, B. Badej, O. Andrejew, F. Bernaszewski, K. Borkiewicz, A. Fiodorow, D. Szejder i P. Jastrzębski.

Wszyscy są oskarżeni o należenie do „Wschodniorosyjskiego związku kolejowego“, mającego na celu obalenie istniejącego ustroju państwowego, oraz o zorganizowanie i przeprowadzenie strejku na kolei Polskiej w grudniu 1905 roku.

Według aktu oskarżenia, działalność wyżej wspomnianych osób polegała na urządzaniu mityngów, rozpowszechnianiu proklamacji i pism treści rewolucyjnej, zbieraniu pieniędzy w celu zasilania funduszu komitetu strejkowego, namawianie, a niekiedy czynne zmuszanie do przerywania pracy i t. d.

Adwokat przys. Tarchowski staje przed sądem pod zarzutem należenie do t. zw. komisji śledczej, oraz udzielania w tejsze komisji wskazówek i porad prawnych osobom interesowanym.

D. Szejder, jedyny z pomiędzy oskarżonych osadzony w więzieniu, oprócz wyżej wspomnianych zarzutów, jest oskarżony o należenie do partji socjalistów-rewolucjonistów, i E. Daszkiewicz do rosyjskiej socjalno-demokratycznej partji robotniczej.

D. Szejder i E. Daszkiewicz są pociągnięci do odpowiedzialności sądowej na mocy 1 pun. 102 art. i 1 pun. 126 art. prawodawstwa kryminalnego, reszta zaś oskarżonych na mocy 1 pun. 126 art. tegoż prawodawstwa.

Z pomiędzy oskarżonych nie przybyli dwaj: E. Aleksiejew, wskutek choroby, i E. Daszkiewicz, z przyczyny niewiadomej. Co do pierwszego sąd uznał przyczynę za dostatecznie uzasadnioną,

natomiast złożoną przez D. kancję, w kwocie 500 rb. uchwalili skonskuować, samego zaś D. uważać, jako uchylającego się od odpowiedzialności sądowej. Przyczem sprawę tych dwu wydzielono w osobne dochodzenie sądowe.

Z pomiędzy 200 świadków, wystawionych jak ze strony oskarżonych, tak i ze strony prokuratury, nie zjawili się do sądu 29.

Z tej liczby nieobecność 28 świadków została usprawiedliwiona.

Skład osobisty Izby sądowej i przedstawicieli stanów, oraz nazwiska obrońców podaliśmy w jednym z poprzednich numerów.

Pierwszy dzień obrad sądowych nie dał nic, mogącego zainteresować naszych czytelników, ponieważ był poświęcony załatwieniu całego szeregu formalności, oraz odczytaniu aktu oskarżenia, treści którego podajemy.

Badania świadków rozpoczęły się w środę, d. 26 listopada.

Z. R.

TEATR POLSKI.

„W SZPONACH“.

Sztuka w 4 aktach Bernsteina.

P. Kuncewicz jest pono zdania, iż miał lichey benefis. Łoże, galerje nie ugięły się pod tłumem, w krzesłach gdzieś gdzieś świeciły luki, kwiatów było niewiele, sama sztuka chwilała zdawała się męczyć widzów... Tak, wydawało się inne „benefisy“... A jednak jeśli słowo temu zachowamy choć w części treść lepszą, tedy wieczoru „jak wczoraj“, pozazdrościć p. Kuncewiczowi może każdy artysta.

Nie zawsze odnosi się na scenie takie zwycięstwa... Nie zawsze, jednym występem zwalcza się wszelkie uprzedzenia, nawiązuje nowy stosunek pomiędzy publicznością i sobą. Nie zawsze awansuje się podczas czterech aktów, tak—jak awansował wczoraj „na placu boju“ od twórcy tragicznej postaci złamanego przez kobietę—mezożyny.

P. Kuncewicz od wczoraj ma za sobą Rubikon, który w ciężkiej wędrówce ku szczytom sztuki przebył raz musi każdy, który wie się dalej i dalej... Niestety, większość do Rubikonu tego nie dochodzi nigdy. Po jednej jego stronie jest dyktantyzm lub aktorstwo, po drugiej—artyzm. Artyzm ten cechował całą grę p. Kuncewicza jako Achillesa Cortelona—publicystę, polityka, senatora powalnego przez... miłość.

Są takie miłości... Jak pożar żądłone niosą i zniszczenie, samsonów pozbawiają sił, mężów odzierają z woli, potężnych z wyżyn strącają i w straszne ciskają błoto. Wczoraj jest straszliwy demon, co łanie nawet bohaterów — to kobieta uroczą a marna i zła... Tytu przez nią zginęło, stoczyło się... tytu jeszcze nie. Ale muszą być i ofiary w piekielnej walce o szczęście. Do nich należy „bohater“ Bernsteina. Redaktor wielkiego pisma, szereg zasług mający za sobą, głowa stronnictwa politycznego niedawnie, zbyt późno, bo 50-m roku życia, pragnie niby młodzieńczo — i pragnienie to oddaje go w moc nielitościwej kobiety. Trafia źle.

Ta, która zgodziła się zostać jego żoną, użycia jest spragniona, pełna szalonego żąd, dla słabych nie ma litości. Okłame go więc, ośmiesz, niskim i sprzedajnym uczyni, mekskiej dumy pozbawi, wreszcie rzuci na pastwę własnej rozpacz, wzgardzonego od wszystkich — nędrzarza. Ten fatalny proces zniszczenia stanowi treść nowoczesnej tragedji. Nowoczesnej, bo najgorsze, bez gestów wszelkich dzieje się w niej — okropne choć ciche, pokryte śmiechem bahantki, albo cynizmem słów ludzi upadłych. W dramacie Bernsteina nie ma miejsca na efektowne pozy. W nim trzeba żyć... każdym drgnieniem nerwów, głosu, każdym ruchem, każdym spojrzaniem, każdym skurczem twarzy.

Tak „grać“ muszą przedwzrostkiem ci dwójce, których dzieje osnowa są sztuki. P. Kuncewicz rozumiał to: przeistoczył się, wcielił w odtworzoną postać, żył jej życiem, coraz to inne przeżywając fazy — od mocy aż do upadku, szalejąc w mezożynie i konając jak bankrut opłany. To było wszystko prawdą. Kuncewicz-amant gdzieś się podział, stał przed nami niezwykle miary aktor charakterystyczny, artysta całą duszą. Sza od niego chwilała taka moc, iż wstrząsał widownię. Nie, p. Kuncewicz nie powinien skarżyć się na wczorajszą wieczór.

Pamiętny on będzie pono i dla partnerki jego, p. Morozowiczówny. Ciekawo to jest zawsze widok — młoda artystka, meczująca się z wielką rolą. Meczowanie się być tu musi, środków technicznych sztuki aktorskiej nie opanowuje się odrazu. Ale w tych zapasach szlachetnych rysuje się osobowość cała, przebijająca świąty jutra.

Antonina Douler w ujęciu p. Morozowiczówny pełna była tych światów zapowiadnych, śmiałych, jasnych. Młoda aktorka nie jest jeszcze panią sił swoich, jest za to panią swoich dążeń — wie czego chce. Nie daje jeszcze jednolitej, równo wytrzymałej całości, daje natomiast szereg momentów zdumiewających prawdą, intuicją i zgłębnieniem typu. Momentów takich miała nie mało... W odtworzonej postaci stworzyła linję wyraźną, zakreśliła kontury jej bez wahań.

To było bardzo wiele. Żmijowe

syki zleż gadziny wychodziły jeszcze słabo, ale parfidła, ale cynizm, ale pokusy uwodzeń, tony kłamstwa i obudy, a jednocześnie wybuchy szczyrych pożądań — były w grze p. Morozowiczówny naturalne, żywiołowe, barwne. Wyglądała ślicznie... Dając jej tę rolę trudną, dyrekcja teatru dowiodła przezorności ale i dobrej woli niezmiernej. Gdziekolwiek może nie uczynionoby tego, ale u nas niema intryg i zazdrości, jest tylko miłość dla sztuki.

Z duża precyzją oddała silny typ córki-malarki, p. Jakubowska, doskonale obmyślił w szczegółach postać ojca — dziennikarza p. Ryll. Mniej szczęśliwie udało się pp. Ryłchowskiemu i Dybzińskiemu. Ale bo też i role mieli „pisane“ — marwe. Całość wymaga znacznych skręceń. Sufler powinien wyrecz się ambicji być słyszany... na ulicy.

—b—

Z Sali koncertowej.

Wielki koncert Chopinowski.

Są plamy i na słońcu, choć słońcom być ono nie przestaje — Było wielkie dążenie, podjęte przez Lutnię, wytworzenia choć przez jeden wieczór wysokiego tonu za pośrednictwem muzyki Chopina.

Dążenie wielce chwalebne — jeden więcej czyn obywatelski spełniony przez to dążenie — lecz jakże trudno przełamać wszelkie trudności i uderzyć w ten wielki ton — ile wysiłków, ile pracy, jak wiele mozoł! Jeden tylko wielki entuzjazm dla sztuki zdolnym jest przełamać ten szereg przeciwności — a taki entuzjazm wykazała Lutnia, pomimo wszystkich doprawdzących do czynu za-mysł uczczenia wielkiego mistrza po raz pierwszy w Wilnie.

Brak? — gdzież ich niema — były i tu brak, nawet bardzo znaczny — cały występ orkiestry był jednym wielkim brakiem wszytkiego, co się nazywa muzyką — półbrakiem nazwałbym pewną niedokładność artystyczną, popelnioną przez pannę Palewiczówną, która u-ważała za stosowne po piosnach — muzykę Chopina, dać piosni — występki grafomanów muzycznych — jest to duża u-waga tylko, gdyż p. Palewiczówna poza-tem ziszcza pokładane w niej nadzieje. Słuchając chóru, miałem uczucie szczerego współczucia dla pana Leśniewskiego — czułem tu wielką pracę, jaką włożył i czułem nieobywatelskość i brak zamilowania ze strony chóru — gdyż bezwarunkowo nieobywatelskością nazywam w danym wypadku niewspółdziałanie chórzystów w dojeżdżu do doskonałości wykonania utworów śpiewanych. Gotów-bym spełnić wielką ofiarę, ażeby znaleźć słowa dość mocne i przekonujące, któreby były w stanie natężyć ten chór do pracy porządnej i z zamiłowaniem prowadzonej — wtedy w tych słabych warunkach pracy, włożona przez dyrygenta, nie przepadałaby, miałbyśmy chór znakomity. Śpiewał niezgorzej — mało, chciałbym z całego serca napisać, że doskonale śpiewali — kto wie — w każdym z nas iskra dramata, choć pod popiołem głęboko niekiedy ukryta.

Ozdoła wczoraj i prawdziwym do-bytkiem kulturalnym, było wykonanie trio Chopina i gra J. Wertheima. Trio, pod przewodnictwem panny Bohuszewiczówny, zagrało było bez zarzutu, a w wielu momentach miało też wysoką nutę szczerzego artysty, jakiej zawsze dosięga wykonanie w grze p. Bohuszewiczówny. Wertheim grał nadzwyczajnie. Trudno więcej pisać o jego mistrzowskiej nawroście szlachetnej chopinowskiej interpretacji dzieł mistrza.

Zaznaczyć chyba tylko, że gra na fortepianie bardzo miernym, a pomimo to zdołał zni wydobyc niezmierzającą ilość poezji i subtelności — i że był bardzo hojnym w dodatkach, których wykonał więcej, niż numerów zawartych program. Gorąco zatrzęsany, opuścił salę, by udać się na dalszą wędrówkę artystyczną — tym razem bardzo daleką, gdyż aż na kontynent Australji.

Spełnionym został czyn — uczczoną pamięć mistrza, a że nie wszystko wypadło idealnie w wykonaniu, przypisać to należy ciężkim warunkom, w jakich znajduje się Lutnia — trudno, bowiem głośnie rozbiła się murów — wysiłki, nawet największe, jednostek, nie tworzą harmonijnej całości, gdyż ogół zachowuje się obojętnie wobec tej pracy — każdy występ Lutni zostawia na mnie wrażenie, jakoby właśnie tak, nie-stety, rzecz się miała.

Koncert niniejszy jest drugim z rzędu koncertem wielkim, przeznaczonym ku czci mistrzów polskich. Lutnia, o ile wiem, ma zamiar urządzić cały szereg podobnych koncertów — plan to znaczenia bardzo doniosłego dla kultury muzycznej Wilna, życzę więc szczerze wytrwania w zamiarze tak chwalebnym i wypełnienia myśli bardzo pięknej i sympatycznej.

Rokita.

Kronika Wileńska.

— Kalendarzyk. Dziś, we czwartek — św. Wiergilijusza, jutro — św. Mansweta.

— Kronika kościelna. Dnia 28, tj. w piątek, w kościele św. Piotra i Pawła, przed ołtarzem Pana Jezusa Antokojskiego odbędzie się z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, o godzinie 7 rano prymaria, z odświeżaniem suplikacji, a g. 10 wotywa z od-mówieniem litanii do Serca Pana Jezusa.

W kościele zaś św. Rafała (po-Pijarskim), przed ołtarzem Pana Jezusa Śni-piskiego odprawiona zostanie, z wysta-

wieniem Przenajświętszego Sakramentu, o godzinie 7 rano prymaria, z odświeżaniem suplikacji i odmówieniem litanii do Serca Pana Jezusa. Wieczorem zaś, o g. 5, przed tymże ołtarzem u-roczyste odmówiona zostanie pomienio-na wyżej litania.

W kaplicy zaś Pana Jezusa na Skale, przy kościele św. Franciszka (po-Bernardynskim), o g. 9 rano, odbędzie się uroczysta wotywa, z udzieleniem obecnym wiernym pacyfikatu relikwiarzem.

— Odmowa. Znany ziemianin pow. święciański, p. Bol. Skirmunt, zwrócił się z podaniem do ministra spraw wewnętrznych, o pozwolenie na przyjazd J. E. ks. biskupa Roppa dla poświęcenia dzwónów przy kaplicy rodzinnej.

Na podanie to minister odpowiedział odmownie. Pan Bol. Skirmunt zwrócił się z tą samą prośbą do Najjaśniejszego Pana i spotkał się również z odmową.

— Lokaut. Garbarze wileńscy, wskutek niemożności współzawodniczenia z garbarzami w Cesarstwie, którzy znajdując się w warunkach o wiele bardziej sprzyjających, stanowią groźną konkurencję — postanowili wstrzymać roboty, aż do polepszenia się stosunków rynku miejscowego.

Z tego powodu administracja wszystkich garbarni wileńskich uprzedziła dnia 24 listopada wszystkich swych robotników, że po upływie dwutygodniowego terminu, licząc od dnia 23 listopada, garbarnie zamyka się na czas nieograniczony i wszyscy robotnicy uważani są za uwolnionych, oraz, że wszyscy ich do stawienia się w kanceljach garbarni w ostatni dzień pracy — 6 grudnia, celem otrzymania ostatecznego obrachunku i pasportów.

— Odczyt. We czwartek, o godz. 8 wieczorem, w klubie t. zw. Bankowym, p. M. Szukiewicz powtórzy swój świątyni odczyt o Krakowie.

— Teatr polski. Dziś we czwartek p. Bolesław Leszczyński wystąpi w „Otelu“. W roli tej znakomity artysta popisywał się na wszystkich pierwszorzędnych scenach polskich, salizując ją do najlepszych w swym repertuarze. Spodziewamy się, że na dzisiaj przedstawił nie będzie niezbytowego kręstwa w teatrze i że Wilna stawi się, całe, oby zobaczył genialnego artystę w jego „popisowej“ roli. W piątek przedstawienia nie będzie.

— Uroza na cześć Leszczyńskiego. (M. S.). Grono obywateli oraz świąt dziennikarski i artystyczny naszego miasta, chcąc uczcić zasługi gościa wileńskiego, Bolesława Leszczyńskiego, podejmowało go wczoraj w salach Klubu ślacheckiego.

Wśród serdecznego nastroju rozpoczęło szereg toastów ciepłe słowo kochanego gościa, zwrócone do p. Niny Miodziejewskiej-Szozurkiewiczowej i niosące hołd tym wiotkim, waltym dioniom, które z miłością dla sztuki, z zaparciem się i ofiarną hojnością trzymają wysoko standard sztuki scenicznej w Giedyminowej stolicy.

P. B. Umiasowski wypił zdrowie gościa-jubilate, zaznaczając, że ostatnie polskie słowo, które padło so sceny wileńskiej, wyszło przed czterdziestu laty z ust Leszczyńskiego i oto dziś jego słowo rozbrzmiewa so sceny tutaj-szej, rozgrzewa dusze i zapala serca. Z kolei zabrał głos redaktor „Kurjera Lit.“, p. Baranowski i z pełnem poletu słowami wyhylił kielich na cześć „wieczyscie pięknej i wieszele młodej kochanki wszystkich obecnych, wszechwładnej sere carodziejki — Siatki“.

Ostatni przemawiał autor szkoły p. Kawecki.

Wśród miłej pogawędki zebranie przeciągnęło się do godziny 4, a obył się bez tradycyjnego „kuchajmy się“, gdyż w gronie tem, oddanem literaturze i sztuce, było ono w odczuciu wszystkich zbyt ciche.

— Koncert. We czwartek, w Sali Miejskiej, odbędzie się koncert głośnego tenora włoskiego Bernala Resca. Koncert jest urządzany przez rosyjskie T-wo muzyczne.

— Towarzysztwo wzajemnych ubezpieczeń. Dnia 24 listopada odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie członków miejskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia

otwarciu fabryki preparatów farmaceutycznych.

Inicjatywa pochodzi z firmy J. Segal, która już zwróciła się do gubernatora z prośbą o pozwolenie na to przedsiębiorstwo.

Kasy oszczędnościowe. Według danych statystycznych z r. 1907 w gub. wileńskiej znajdowało się 101 kas oszczędnościowych; wydano książeczek 65,883; ogólna suma wkładów wyniosła 12,260,993 rb. 35 kop.; w gub. kowieńskiej kas pożyczkowych było 105; wydano książeczek 59,451, ogólna suma wkładów wyniosła 10,553,248 rb. 67 k.; w gub. grodzieńskiej kas pożyczkowych 94, wydano książeczek 75,969, ogólna suma wkładów wyniosła 16,079,555 rb. 33 kop.

Budżet miejski. Miejska komisja finansowa przystąpiła do rozpatrzenia budżetu miejskiego na r. 1909.

Szpital dziecięcy. Na odbytem w dniu 25 listopada posiedzeniu miejskiej komisji sanitarnej, postanowiono otworzyć w najkrótszym czasie szpital dziecięcy dla dzieci w Złoczynie, zamknięty w obawie zarażenia do Wina cholery miesiące się w nim bowiem mieli chorzy na cholera.

Choroby zakaźne. W ubiegłym tygodniu do dnia 25 listopada w Wileńsku miały miejsce następujące wypadki chorób zakaźnych: tyfusu plamistego — 55; brzusznego — 34 i szkarlatyny — 70. Wypadki zapadnięci na ostry niezły kieszek zupełnie się nie zdarzają.

Przeciwko cholery. Ministerjum spraw wewnętrznych pozwoliło gubernatorowi wileńskiemu wydać na środki zapobiegawcze przeciwko zanieśieniu cholery do gub. wileńskiej 5,000 rb., wyasygnowane przez ministerjum na walkę z cholera w razie ukazania się jej w gubernii.

Dwumiesięc. Dnia 25 listopada policja aresztowała oddawna już poszukiwaną żonę włościanina pow. lidzkiego, Elżbietę Ikszkę — Szaban, lat 27, która dnia 27 listopada r. z. używszy swego pańsienkiego paszportu, wyszła po wtórnie za mąż za życia swego pierwszego męża, nie wzięwszy z nim rozwodu.

Echa okradzenia hr. Krasickiej. We wtorek wieczorem do Wina przywieziono z Odesy Młynarskiego, który w r. 1906 skradł hr. Krasickiej z numeru hotelu Georges'a kosztowności na sumę kilkuset tysięcy rubli.

Z dworca odprowadzono Młynarskiego pod strażą do więzienia.

Ślizgawka. Przy prospekcie Św. Jerzemu na placu, wprost ulicy Staro-Chersońskiej, urządzona została nowa ślizgawka.

Oryginalna kradzież. Przed kilku dniami do piekarni Michewicza, przy Prospekcie 8-to Jerzemu w domu Lewina, weszła jakaś dziewczynka, chcąc kupić chleba i ukościła na podłogę pieniądze; poszukując ich za ladą, otworzyła kasę. Gdy sprzedawca zwrócił uwagę, 12 pieniędzy, upadły na podłogę, nie mogły dostać się do kasy dziewczynki wyszła ze sklepu, nie kupiwszy chleba, i udała się do sąsiedniej piwni. Tutaj postawiła się ta sama historia z upuszczeniem pieniędzy, ale zlepnym rezultatem. Szukając bowiem zgubę małeńską złodziejka otworzyła szafkę, wyjęła stamtąd woreczek z 90 rublami i, oświadczywszy, że na drugi dzień przyjdzie odszukać swe pieniądze, wyszła z piwni.

Pożar. Dnia 25 listopada, około godz. 12 w nocy, z niewiadomych przyczyn powstał pożar w Złoczynie, przy ul. Złoczyniejskiej, w domu № 22, stanowiącej własność p. Poklewskiej-Kozłowej. Ogień z drewnianej szopki przenosił się na sąsiednie budynki drewniane, nisząc częściowo dach domu Sawańskiej, stojący, skład, dach domu № 26, oraz szopę drewnianą Katranowskiej. Straty ogółem wyniosły około 3,000 rb.

Zamach samobójczy. Dnia 25 bm., w przedziale domu № 53 przy zaulku Gazymin, w celu samobójstwa, z przyczyn niewiadomych, siłą samobójstwa, przyczyną śmierci elektrycznej, zginął człowiek, który się elektryczną męczył. Wzruszone Pogotowie ratunkowe, desperata, w stanie groźnym, odwoziło do szpitala Sawicz.

Pogotowie ratunkowe. Wczoraj było czynne w 13 wypadkach, w liczbie których 5 wyjazdów na miasto i 8 opatrunków na stacji Pogotowia. Oprócz tego dwie odmowy, jako do wypadków nieodpowiednich.

Przyjechali do Wina:
(Hotel Europejski): inż. Aleksander Bachanowicz, hr. Czesławostwo Komorowicz, pułk. Władysław Poklewski-Kozłowski, adw. prz. Tadeusz Butler, hr. Wacław Mohl, fab. Edmund Nowicki, hr. Aleksander Broel-Plater, ob. Maksymilian Meyer.
(Grand Hotel): ob. Gustaw Tarajewicz, ob. Paweł Józef Rajski, ob. Bazyl Jakowicz, ob. Karimierz Józef Borowski, fab. Adolf Stead, ob. Tomasz Sakowicz, pułk. Michał Lidar.
(Hotel Sokolowski): ob. Julian Milawski, ob. Oskar Wincza, ob. Witold Janiszewski, adw. prz. Konrad Piotrowski, adw. prz. Emanuel Heleson, ob. Tadeusz Rudziński, ob. Wacław Rodziewicz, ob. Gustaw Lesing, ob. Marjan Pławski, ob. Ludwik Zajkowski, dokt. Edward Karłowicz, adw. prz. Marjan Porębski, ob. Stanisław Kolendo, ob. Edward Gutwielowski.

Z PROWINCYI.

ECHA MIŃSKIE.

Wiadomości kościelne. W niedzielę, z powodu rozpoczynającego się Adwentu, odbyła się w kościołach tutejszych nabożeństwa, zwane roratami, i odbywał się będą codziennie aż do świąt Bożego Narodzenia, o godz. 6 min. 45 rano.

Służba polska w Mińsku (a więc kucharze, lokaje etc.) postanowili zakupić jedno z nabożeństw roratowych na swoją intencję.

Z gospodarki miejskiej. Przed niedawnym czasem komisja elektryczna podała do publicznej wiadomości, że energia elektryczna będzie udzielana za należności od sprawności w danym miejscu najbliższych punktów zasilających i grubości przewodników. Ustanowiono wskutek tego kolejne przyjmowanie deklaracji abonentów, znaczących sobie zaprowadzić oświetlenie elektryczne. Na ile powyższego postanowienia wynikają nieporozumienia, powstałe wskutek tej nieporozumienia, że dyrektor stacji elektrycznej jest jednocześnie właścicielem

biura instalacyjnego i z natury rzeczy woli protegować swoich klientów, aniżeli klientów konkurencji.

Praciera censeo. Komisja elektryczna stanowczo powinna zaprowadzić specjalną taryfę, zniżoną dla motorów, co ogromnie podniosłoby drobny przemysł rzemieślniczy, a miastu dałoby pewien dochód.

„Sokół”. Wczoraj ku czci Słowackiego, z przedstawieniem „Mazepę”, został odłożony na najbliższy wtorek.

„Ognisko”. Na poniedziałkowym sebraniu sekcji dramatycznej obrano na przewodniczącą p. Stanisławę Trepkę. Jest to cworthy kierownik tej sekcji, która w ciągu niezbyt długiego swego istnienia jakoś nie może sobie dobrać zarządu, któryby ją zadowolnił.

Przy każdym „przewrocie” rozbudzały się nadzieje, że teraz się lepiej dzieć będzie, tymczasem w istocie rzeczy nie działo się nic nowego. Teraz pragnienia znacznie się obniżyły i jednym z marzeń jest, na przykład, sprawienie kłaczki do biblioteki. Poza tem spodziewamy się (na zasadzie informacji, zasięgniętych u nowego prezesa) dwóch poważniejszych i dwóch lepszych przedstawień na miesiąc; byłoby to normalniejszym, aniżeli granie dwa razy na tydzień, aczkolwiek redukcja widowskiej nie zgadza się z interesami bufetu, — jest dość poważnym czynnikiem w życiu „Ogniska”.

Zaiste, nie łatwe położenie tych, którzy wzięli artystyczne muszę gościć z wymaganiami publiczności, z kolektami i innemi mało z artystem mającymi wspólnego pierwiastkami.

Telefony policyjne. Przed kilku dniami donosiliśmy, że wedle wyjaśnienia Senatu, zarządy miejskie nie są obowiązane opłacać telefonów, znajdujących się w biurach policji; na tej też zasadzie miejski magistrat odmówił wzięcia na siebie w dalszym ciągu tego ciężaru; narzuconego mu *jure cado*. Wskutek takiego, zupełnie naturalnego, obrotu rzeczy, wytworzyła się sytuacja wielce oryginalna, bo, jak się okazało, policja nie ma kredytów na opłatę telefonów, które, bądź co bądź, są dla niej niezbędne. W zwyczajnym urzędzie państwowym tego rodzaju kredyt dodatkowy zostają przyznawany w ciągu najkrótszego czasu; tam jednak, gdzie potrzeba było przesyłać dwóch i pół lat dla wyjaśnienia przez Senat stanowiska zarządu miejskiego w tej sprawie, policja, która ma wielkich szans na triumfalną wstępną.

W całej tej sprawie należałoby mieć, że tożsamość zarządy miejskiej zwracając się do naszego magistratu z zapytaniem o datę i tekst wrotku Senatu, na zasadzie którego chcą również jak i Mińsk wyzwoleć się z pod nieobowiązkowego ciężaru. W jakim celu? W „Mińsk Słowie” od czasu do czasu ukazują się listy rozmaitych ofiar, skarżących się na przesładowanie przez katolików z racji przywiązania do prawosławia. Ktośby spadł z kieżdzy i przeczytał parę takich listów, byłby przekonany, że my, katolicy, posiadamy całą opiekę prawa, że jesteśmy uprzywilejowani, a dla gnębienia przeciwników posiadamy całe zastrępy zandarmów, policji i wreszcie zjadliwych, niż bazyliki, księży. Ponieważ jednak gość z kieżdzy mówimy rzadko, widocznie śmiejąc się, przybawiając w te strony z największym uprzedzeniem, przekonują się w krótkim czasie, że sprawa wygląda całkiem nadzwyczaj. Komu więc i na co potrzebne są te kłamstwa?

Nowa Wilejka. W korespondencji z Nowej Wilejki o zabawie, która się odbyła d. 22 b. m. na korzyść Towarzystwa dobroczynności, autor popisał przykry dla miejscowego proboszcza błąd, który prosił jesteśmy sprostować. Zabawa odbyła się nie w plebanii, jak podało, a w prywatnym domu i miejscowy proboszcz czynnego udziału w urządzaniu zabawy nie brał.

Gospodarzami byli pp. Wolski, prezes Towarzystwa i Logaczynski — dyżurny gospodarz.

Witebsk (m.). Zapowiedziany swego czasu w „Kurjerze” koncert na korzyść Towarzystwa dobroczynności, odbył się w Witebsku, w połowie b. m. zainicjowany przez ks. Liguori, a domu Chłudzinska, ziemiankę mohylowską, która z wielkim powodzeniem brała już nieraz udział w koncertach, nietylko w kraju, ale i zagranicą, przy udziale: p. Krakowskiej, wielce utalentowanej, aczkolwiek rozpoczynającej zaledwie swą działalność artystyczną, skrzypaczki, oraz p. Drzewińskiej (deklamacja). Koncert udał się pod każdym względem, zarówno artystycznym, jak materialnym.

Wice ks. Liguori, z powodzeniem nagradzając za każdym występem hucznymi, a długo niemilknącymi oklaskami, odpierała kilka arcydzieł swego repertuaru, między innemi: „Jakoś mi smutno”, Mikulskiego, „Mów do mnie jeszcze” Rutkowskiego, „Pieśń Mignon” Thomasa, P. Drzewińska zadeklamowała przemiennie „Dziwną chwilę” i „Zabito drzewo” Tetmajera.

Pannie Krakowskiej musimy poświęcić słów kilka specjalnie, gdyż młoda artystka wyrasta już ponad zwykłą miarę przeciętnych, „przyzwyczajonych” skrzypaczek. Kształciła się w Warszawie pod kierownictwem Aleksandra Gromskiego, profesora-klasyka, co się odrazu daje w jej grze zauważyć. Poświęcała się specjalnie muzyce kameralnej. Nadzwyczajna miłośność dźwięku, a zarazem jego siła oraz subtelne cieniowanie — oto charakterystyczne cechy gry p. Krakowskiej. Skończyła swę wykształcenie muzyczne pod kierunkiem Barcewicza.

W Warszawie miała sposobność grania wobec Saragatę, który bardzo chwalił jej grę. Wrodzony talent, świetna szkoła oraz wyborny instrument (Amati), otrzymane, jako nagroda na konkursie, złożyły się na to, że występ młodej artystki był prawdziwą ucztą duchową dla słuchaczy, którzy szczerze wypełnili salę koncertową.

Prawdąwła z miłą niespodzianką był śpiew p. Krakowskiej oraz jej melodeklamacja. Jej pieśń o „Góralu” do głębi poruszył słuchaczy, a melodeklamacja „Tam na górze jawor stoi” niejednemu z nas łąz wycisnąć.

Akompagnowała p. Krakowskiej ks. Liguori, tej ostatniej — hr. Rivarola. Akompaniament, grający tak dużą rolę na koncertach, wykonany był przez obywateli państwa artystycznie. Oklaski bez końca, prośby o bis, bukiety (p. Krakowskiej — przeważnie wstążką ludową — krakowską) z napisem odpowiednim, niemal tłok... bilety wszystkie rozprzedane (co się u nas oddawa nie zdarzało)...

Program, malowane i rysowane przez p. Chłudzinska, ks. Liguori, hr. Rivarola, oraz pannę Chłudzinską i jej małego bratka, okazującego talent niepowspędni — sprzedawały panny Chłudzinska i Liguori i sporo grosza dla ubogich „zarobiły”.

Wreszcie tańce, które rozpoczęły się po koncercie polonem, prowadzonym przez p. Wł. Chłudzinskiego z ks. Liguori, przeciągnęły się do rana... wraz z filitem, który się odbył wedle programu i podobno ponad program.

Na tem miejscu należałaby się wyrazić głębokie wdzięczności artystkom, przeważnie inicjatorce koncertu, za miłe chwile, które przerwały monotonię naszego życia szarego, wnoszący w nie dużo dźwięków i blasków i przysporzyły środków dla ubogich Witebska.

Kielmy (Gruff). Dnia 23 b. m. o godzinie 5 rano, z niewiadomej przyczyny, wszczął się pożar w składach tutejszego znanego hurtownika, bogatego kupca Ziwa. Pastwą żywiło, prócz głównego sklepu i składów, stały się i przyległe budowle innych właścicieli domów, w liczbie siedmiu. Dla widza, pożar przedstawiał niezwykle imponujące jawisko pod względem napicia siły rozszalałego żywiołu, rozmaitego efektów świetlnych, oraz wogóle otrzymanego wrażenia apokaliptycznej grozy.

Wskutek wielkiego nagromadzenia przeróżnych materiałów palnych, nafty, olejów, smoły i t. d. kłęby czarnego dymu jak z czeluści Erebu wzniosły się aż pod strop nieba do niezmiernych wysokości. Z dołu, z trzaskiem, wyciem rozdzierającą czarną opoń wylatywały co chwila ogniste języki o przeróżnych kształtach, barwach i odcieleniach, przechodzących najbardziej wybijając wyobraźnię. Dopiero po 6 godzinach pożar udało się ująć i już nie był groźny dla całego miasteczka. Straty podobno wynoszą kilkanaście tysięcy rubli. Czy, na ile i jakie Tow. ubezpieczeń postradało w tym pożarze, jeszcze nie wiadomo.

Pokroję (powiat poniewieński). W dniu 14 listopada, odbyło się w Pokroju pierwsze zebranie oddziału Towarzystwa oświatowego „Saula”, na które zebrało się 38 członków założycieli, którzy obrali na prezesa oddziału p. Piotra Malinowskiego, a na sekretarza p. St. Bohdanowicza.

Uchwalono utworzyć jednoklasową szkołę dla dziewcząt. Na ten cel postanowił członkowie płacić po 1 rublu. W dniu tym wpłynęło do kasy 54 ruble. Postanowiono zwrócić się o pomoc do wszystkich tych, którzy pochodzą z tej okolicy, a mieszkają gdzieś indziej i prosili właścicieli Pokroju, barona Roppa, o plac dla szkoły i o materiał leśny dla jej budowy.

Eragala (powiat kowieński). Odbyło się tu poświęcenie szkoły oświatowej towarzysztwa „Saula”. W dniu tym ksiądz A. Kieralski żegnał się z członkami t-wa „Saula” i Towarzystwa spożywczo. Obecni członkowie obrali na swego prezesa święto tu przybyłego księdza wikarego p. Streluszanusa. Ksiądz A. Kieralski otrzymał publiczne podziękowanie za swoją pracę dotychczasową.

Barkłajnie (gubernia kowieńska). Jeszcze w 1907 r. w Barkłajnach miejscowy ziemianin p. Sz. darował dziesięcinę gruntu jako plac na budowę szkoły ludowej, rząd zaś wystawił szkołę, ale bardzo małą, w której się mieścił załadowo około 50 dzieci obojętnej płci. Zebrano dane na miejscu wykryły, że poziom jest zbyt niski pobierała nauka 136 chłopców i 105 dziewcząt. Miejsce gmina zamierza prosić o pozwolenie budowy drugiej szkoły.

SAMORZĄD NA RUSI.

„Kraj” petersburski dowiadyuje się ze źródeł — jak pisze — najpewniejszych, że sprawa wprowadzenia ziemstwa obieralnego na Wołyniu, Podolu i Ukrainie weszła już w okres prac przygotowawczych. Ministerjum spraw wewnętrznych zażądało od administracji tych prowincji wiadomości, ściśle związanych z zamierzonym wprowadzeniem ziemstwa rosyjskiego. Między innemi zażądano w tej sprawie z ministerjum szczegółowych wiadomości o podziale narodowościowym właścicieli nieruchomości miejskich i wiejskich i t. p.

Za granicą.

Anglia i Niemcy.

Główny redaktor dziennika „Matin”, Stefan Sozan, opisuje swe wrażenia, wyniesione z pobytu w Anglii, oraz rozmów z działaczami politycznymi, dyplomatami i dziennikarzami tego kraju.

W Anglii — twierdzi on — nie znać zupełnie nienawiści względem Niemiec; angielscy działacze społeczni pragną, by Anglia miała spokój. Przedstawiciele prasy oświadczyli p. Sozanowi, iż nowy interwju cesarza Wilhelma, który okazał się miał w „Century Magazine”, nie został wydrukowany, ponieważ przesłano o to dla zachowania dobrych stosunków z Niemcami. W świecie oficjalnym oświadczone: „Cesarz niemiecki może odwiedzić nas, kiedy zechce. Zostanie przez wszystkich przyjęty z uszanowaniem i uprzejmością”.

Niemniej, jakkolwiek objawów nienawiści nie widać, niechęć ta względem Niemiec istnieje. Nie jest to nienawiść instynktowa, lecz niechęć wyrozumowania, a jest rezultatem nie chwilewskiego rozdrażnienia, lecz poczucia stałego niebezpieczeństwa. Autor artykułu obja-

śnia ją wyłącznie dążeniem Niemiec do stworzenia silnej floty.

Przypomnijmy sobie tylko, jakie przeszerzenie ogarnęło całe państwo brytańskie, gdy okazało się, iż najszybszymi, najlepszymi i najsilniejszymi statkami na świecie są: „Fürst Bismarck” i „Kaiser Wilhelm der Grosse”. Z chwilą ukazania się trzeciego potwora, „Deutschland”, który miał odbyć kurs poprzecz ocean Atlantycki w ciągu 5 dni 7 minut, do przeszerzenia tego przyłączyła się złość.

Wówczas rząd angielski począł dopomagać prywatnym kompanjom w spowodowaniu z Niemcami i zachęcił je do zbudowania olbrzymich okrętów: „Maurelania” i „Lusitania”, porzeczając kompanji Lanard około 20 milionów rubli na okropnych dla siebie warunkach (2½ prc.) pod warunkiem, że kompanja zobowiąże się zbudować dwa statki, o szybkości 24 węzłów na godzinę i oddać je w razie wojny do rozporządzenia administracji; przytem rząd obiecał, że jeśli szybkość przewyższy 25 węzłów, kompanja otrzyma coroczne subydjum w wysokości kilku milionów.

Gdy „Maurelania” wypłynęła pierwszy raz na morze, towarzyszył jej pięćdziesięcioosobny tłum, a gdy potwór zakotwiczył się na falach, z tłumem rozległ się okrzyk: „Beat the Germans”! (Zwyciężcie Niemców).

„Maurelania” zwyciężyła istotnie i zwycięstwo to utrzymuje aż do chwili obecnej, ale kosztem olbrzymich sum za każdy przejazd do Ameryki i z powrotem.

Anglia jest bogata, potężna, niezwyciężona, dopóki flota jej panuje na morzu. Wszyscy w Anglii pojmują to i niema ani jednego angiela, któryby dla utrzymania panowania na morzu nie poniósł największych ofiar.

Obecnie prywatne kompanje budują trzech jeszcze wielki okręt transatlantycki.

Cesarz Franciszek Józef i baron Aehrenthal.

Według informacji paryskiego korespondenta „Daily Telegraph”, cesarz Franciszek Józef, mocno jest zmartwiony z powodu sytuacji, w jakiej znalazła się w tej chwili Austria, usiłując ująć z powrotem w swe ręce ster austriackiej polityki zewnętrznej, który, ze względu na swój podeszły wiek, oddał księciu następcy tronu, oraz baronowi Aehrenthalowi.

Jednym ze względów, które wpłynęły w ten sposób na cesarza i pobudziły go do nadania kierunku niezręcznej polityce swego ministra, jest wciąż wzrastające niezadowolnienie z powodu tej polityki, wypowiadane już teraz jawnie przez prasę francuską. Francja, podobnie jak i Anglia, do chwili wywiązania się kwestji wschodniej, była nader przyjaźnie usposobiona względem monarchji austriacko-węgierskiej i jej sędziwemu monarchy. A tem więcej, że we Francji istniała partja, pragnąca nawiązać z Austrią równie serdeczne stosunki, jakie panują już pomiędzy Francją i Anglią. Ale upór, okazany przez barona Aehrenthala, odsunął tę Turcję, rozdrażnienie Rosji i niepokój, panujący w drobnych państwach słowiańskich, którym Francja współczuje gorąco, ochłodziły nieco pragnienia najbardziej oddanych przyjaciół Francji w tym kraju.

DUMA PAŃSTWOWA.

O stanowisko Koła. W Dumie Państwowej z wielkiem zajęciem oczekują wyklarowania się stanowiska Koła Polskiego z okazji § 1 prawa 9 listopada, którym obecnie jest zajęta Duma. W danym wypadku głosy Koła mogą być w samej rzeczy decydującymi.

Przeciw § 1 w redakcji komisji występuje cała opozycja, większość prawnicy, wielu włościan oraz część paździenikowców. Jeśli tedy Koło Polskie będzie głosowało razem z przeciwnikami § 1, paragraf, jak należy przypuszczać, zostanie odrzucony. I odwrotnie, jeśliby Koło Polskie stanęło w danym wypadku po stronie dumskiej większości, to komisja rolna wtedy zwycięży.

Członkowie Koła w d. 24-y jeśże się nie zdecydowali na określenie swego stanowiska w sprawie § 1 prawa 9 listopada. Opozycja również jest obecnie całą tą sprawą bardzo zainteresowana, gdyż teraz właśnie musi się istotnie wyjaśnić stosunek Koła Polskiego do paździenikowców.

Wybór polaków. Do parlamentarnej komisji gospodarczej, złożonej z 22 członków, powołano między innemi pp. Dymysz i Święcieckiego.

Prawica o żydach. Prawica parlamentarna wniosła do prezydium Dumy Państwowej interpelację, w sprawie żydów. W latach 1905 — 1906 żydzi, w pogoni za równouprawnieniem, przekroczyli granice wskazywane dla nich osiadłości i, wbrew prawu z dnia 3 maja 1882 roku, zamieszkali w miejscowościach wiejskich, a nawet się skierowali do wielu miast Rosji centralnej, jako to: Moskwy, Petersburga, Saratowa, Kazania, Astrachania i in.

Jednocześnie żydzi przywłaszczali sobie prawa w wyższych zakładach naukowych, wdali się, jako wolni ślusarze po nad normę wskazaną. Po nastąpieniu rychło likwidacji ruchu włościańskiego, w dziedzinie ministerjum oświaty poszanowanie prawa zostało przywrócone oraz wszelkie nadużycia powyższe zostały usunięte.

Co się zaś tyczy miejscowości wiejskich oraz zabezpieczenia inte-

resów ludności włościańskiej, rząd, zdaniem prawnicy, postępuje całkiem nadzwyczajnie.

Samowolne bowiem osiedlenie żydów w miejscowościach wiejskich zostało ulegalizowane przez cyrkularz ministra spraw wewnętrznych z d. 22 maja 1908 r., na mocy którego zostało zawieszono usuwanie żydów, którzy wbrew prawu zamieszkał w niedozwolonych miejscowościach przed 1 sierpnia 1906 r., aż do czasu rozstrzygnięcia kwestji żydowskiej w drodze prawodawczej.

Prawica tedy najusilniej protestuje przeciw takiemu niby czasowemu rozszerzeniu praw dla żydów, gdyż chodzi jej głównie o materialne interesy włościan, którzy najwięcej cierpią od wyższości żydowskiej.

Prawica tedy wniosła następującą interpelację: 1) Na jakiej zasadzie został wydany cyrkularz z d. 22 maja 1908 r. za № 20, rozszerzający prawa żydów mocą władz administracyjnych po za władzą prawodawczą? 2) Jeśli cyrkularz ten został wywołany okolicznościami wyjątkowymi i oparty na pewnym paragrafie prawa, to dlaczego dotychczas prawo 1882 r. nie zostało skasowane? 3) Dlaczego rząd nie stosuje żadnych środków dla rzeczywistego wykonywania prawa powyższego w stosunku do żydów?

Rada Państwa.

Radykalizm w Radzie. W kołach Rady Państwa budzi ogólną sensację mowa członka von Kramera, która z tonu swego i napięcia bardziej była zbliżona do przemówień, dotąd tylko praktykowanych w Dumie Państwowej. Najważniejszem jest to, iż wystąpienie to miało zupełnie powodzenie, nawet u prawych członków Rady. Mówią, iż w czasie mowy Kramera, obecny wice-minister dróg i komunikacji, przeciw któremu było sporo zarzutów dość „pikantnych” wprost skierowanych, czuł się nader niewyrażnie, a nawet powysze w odpowiedzi swej wice-minister nie reagował ani jednym słowem. Natomiast już tego samego dnia 19 b. m. rozszalała się wieść, iż z rozporządzenia wiceministra został cofnięty wagon salony, oddany przedtem do rozporządzenia śpiewaczki Wialcowej na wszystkie koleje żelazne, podczas zamieszek przez nią turnie artystycznego po Rosji.

O kierunku rządowej hodowli koni. Z okazji preliiminarza Głównego Zarządu stadnin rządowych, komisja finansowa Rady Państwa wszczęła żywe debaty, które w rezultacie doprowadziły do dość smutnego wniosku, iż niema żadnego celu obcinąć lub zmieniać poszczególne pozycje w preliiminarzu, skoro zachodzi potrzeba z gruntu zreformować całą tę gałąź gospodarki dotychczasowej. Stwierdzono, że prawo wcale nie określa jakiegokolwiek stałego kierunku i nie wytyka celów wyrażnych dla rządowej hodowli koni i skutkiem tego każdy nowy zwierzchnik naczelny wnosi nowy kierunek i swoje osobiste poglądy.

TELEGRAMY

„Kurjera Litewskiego”.

Z dnia 25 i 26 listopada (8 i 9 grudnia).

(Telegramy Ag. Petersburskiej).

ZJAZD DUCHOWIEŃSTWA.

Grażdo. Od d. 24 listopada, rozpoczął posiedzenia djecejalny zjazd duchowieństwa prawosławnego, w celu omówienia potrzeb djeceji, kościoła prawosławnego i ludności rosyjskiej w kraju.

ZAWIESZENIE WYDAWNICTWA. Petersburg. Na mocy przepisów o ochronie nadzwyczajnej naczelnik miasta zawiesił wydawnictwo pisma „Czas Południowy”.

CHOLERA.

Petersburg. W ciągu ostatniej doby zachorowało w mieście osób 26, zmarło 8.

EPIDEMIA TYFUSU.

Kijów. Wybuchła tu epidemia tyfusu wysypkowego. Szpitala miejskie, utrzymywane kosztem miasta, lazarety i baraki letnie są przepełnione. W szpitalu Aleksandrowskim zapadło na tyfus 16 posługaczy. Personel lekarski robi starania o asekurowanie życia.

WYROKI.

Sewastopol. Za niezastosowanie środków ostrożności przy naladowaniu torped, skutkiem czego nastąpił wybuch torpedy i śmierć kilku ludzi, wojenny sąd morski skazał głównego минера, kapitana Szczytowa na surową nagannę zarządzającego laboratorium, podpułkownika Podjapolskiego na dwa tygodnie aresztu domowego, a majstra Galkina — na 7 dni aresztu i pokutę kościelną.

Warszawa. W sądzie wojennym rozpatrywano sprawę 9 oskarżonych o udział w grabieżu kasy towarowej stacji Radom w roku 1906 i zamordowanie żołnierza ochrany; wszystkich skazano na śmierć.

Elisawetgrad. W sprawie o zamordowanie Kielepolskich, okręgowy sąd wojenny skazał 12 oskarżonych na śmierć, a 17 uniewinniono.

ZNIESIENIE KARY ŚMIERCI.

Paryż. W Izbie deputowanych omawiano projekt prawa, dotyczący zmiany francuskiego kodeksu kryminalnego.

Większością 330 głosów, przeciw 201, uchylono art. rozdziału I-go, orzekający pozostawienie nadal kary śmierci.

KONFERENCJA O PRAWIE MORSKIEM.

Londyn. Na drugim posiedzeniu konferencji międzynarodowej w kwestji prawa morskiego, obrani zostali: na głównego sekretarza Norman i na sekretarzy: delegat niemiecki — baron Grünban, austriacki — baron Doczy i rosyjski — Loris Melikow.

Za podstawę narad służyć będą propozycje rządu angielskiego.

NIEDYSPOZYCJA KRÓLA EDWARDA.

Londyn. Król Edward, który ma się obecnie lepiej, odjechał w d. 25 listopada do Brighton, gdzie zabawi do czasu zupełnego wyzdrowienia.

O TRAKTAT HANDLOWY.

Belgrad. Z powodu, że Austria żąda przedłużenia tymczasowego traktatu handlowego, stowarzyszenie kupców serbskich wyczyło rządowi memorandum, w którym oświadcza, że wydając decyzję swą, rząd powinien zwrócić uwagę tylko na interesy narodowe, ponieważ kwestja umowy tej jest obecnie sprawą nie ekonomiczną, a polityczną.

OREDZIE ROOSEVELTA.

Waszyngton. Na kongresie odczytano dziś dingo oredzie Roosevelta, w którym zaznacza wyborną finansową sytuację Stanów Zjednoczonych i proponuje kongresowi cały szereg zarządzeń prawodawczych. Poruszając politykę zagraniczną Stanów, oświadcza, że oparta jest na zasadzie słuszności i uznaje jej celowość. Co do floty, zwraca uwagę kongresu na niezbędną zwiększenie liczby kontr-torpedowców i statków węglowych, a przedewszystkiem zaleca budowę 4 pancerników

